

*Bogactwo i grzech #2*

JEJ  
WINA  
I GRZECH

MEGHAN

BESTSELLEROWA AUTORKA „NEW YORK TIMESA”

MARCH

Tytuł oryginału: Guilty as Sin (Sin Trilogy #2)

Tłumaczenie: Edyta Stępkowska

ISBN: 978-83-283-6228-4

Copyright © 2018. Guilty as Sin by Meghan March LLC

Cover design: @ Letitia Hassar

Cover photo: @ Jovana Rikalo

Polish edition copyright © 2020 by Helion SA

All rights reserved.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://editio.pl/user/opinie/jejwin>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion SA

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

*Dziesięć lat temu*

**W** przemoczonym ubraniu, trzęsąc się z zimna i z coraz mocniej ściśniętym żołądkiem, pojechałam z ciotką Jackie do szpitala. Nie chciała mi powiedzieć nic poza tym, że doszło do wypadku z udziałem moich rodziców i ojca Lincolna.

Zerknęłam w lusterko wsteczne, gdzie lśniły światła samochodu Lincolna. Na wiadomość o tym, co się stało, w pierwszej chwili miałam ochotę podbiec do niego, aby dodać mu otuchy i samej zaznać pokrzepienia. Czułam jednak, że to, co się wydarzyło wcześniej tego wieczoru, wszystko między nami zmieniło. Za to teraz, w miarę jak zbliżaliśmy się do szpitala, jakaś głupia kłótnia i rzucone w złości słowa wydawały mi się coraz mniej istotne.

*Nic tak skutecznie jak widmo prawdziwej tragedii nie pomaga obudzić się i zrozumieć, co jest naprawdę ważne. Życie jest cenne. Jutra może nie być.*

— Co się stało? — Miałam wrażenie, że zadałam to pytanie tyśiąc razy, ale Jackie wciąż przekazywała mi tylko minimum najbardziej podstawowych informacji.

Teraz też popatrzyła na mnie przez jakąś sekundę, po czym ponownie wbiła wzrok w jezdnię. Wycieraczki pracowały z podwójną mocą na najwyższych obrotach, a i tak musiała mrużyć oczy, aby cokolwiek zobaczyć w tej ulewie.

— Nie wiem. Przez telefon nie chcieli mi za wiele powiedzieć.

Węzeł w moim brzuchu jeszcze się zacisnął. Objęłam się ramionami i cała się trzęsłam.

— Dlaczego zadzwonili do ciebie, a nie do mnie?

— Jadąc do ciebie, całą drogę próbowałam się do ciebie dozwonić, ale ciągle włączała się poczta. Oni pewnie też nie mogli cię złapać.

— Boże. Miałam wyłączony telefon — wyszeptałam. — To dlatego, że...

Ciocia znów zerknęła na mnie, ale nic nie powiedziała.

Poczucie winy wypało mnie od środka. *Wyłączyłam telefon, gdy moi rodzice...*

Zaczęłam się trząść jeszcze bardziej.

— Gdyby stało się coś bardzo, ale to bardzo złego, wiedziałabym o tym, prawda? Powinnam chyba coś poczuć? Podświadomie coś wiedzieć? Skoro nie wiem, to musi znaczyć, że nie stało się nic poważnego, prawda?

— Whit, weź się w garść. Jesteśmy prawie na miejscu. — Głos Jackie, zwykle silny i pewny, łamał się tak samo jak mój.

Znów zerknęłam w lusterko, żeby czymś się zająć. Wszystko było lepsze niż roztrząsanie kolejnych koszmarnych scenariuszy, jakie podsuwała mi wyobraźnia.

Zmusiłam się, aby się skupić na światłach mijania samochodu jadącego za nami. Samochodu, którym jechał Lincoln. Przyjechał do mojego domu po tym, jak mnie wyrzucił ze swojego domku w lesie, a ja wciąż nie wiedziałam dlaczego. Myślałam, że powiedział już wszystko, co było do powiedzenia.

*Choć teraz to oczywiście było bez znaczenia.* Bo moi rodzice i jego ojciec mieli wypadek. *Razem.*

Jackie wjechała na parking szpitala Riscoff Memorial Hospital i skierowała się w stronę wolnego miejsca jakieś pięćdziesiąt metrów od wejścia na ostry dyżur. Lincoln podjechał pod same drzwi i wyskoczył ze swojej półciężarówki. Tam przystanął i patrzył w moją stronę.

Gdy tylko ciocia zatrzymała swój samochód, wyskoczyłam z niego i pobiegłam do drzwi. Nie zważałam na deszcz, który doszczętnie mnie przemoczył.

*Musiałam się dowiedzieć.*

— Whit, zaczekaj! — zawołała Jackie, ale jej też nie słuchałam.

W głowie miałam tylko jednostajny szum i jedną, jedyną myśl — *jak najszybciej dowiedzieć się, co się stało.*

Gdy drzwi automatyczne rozsunęły się przede mną, dogonił mnie Lincoln. Chwycił mnie za rękę i splótł palce z moimi.

— Mam gdzieś to, co się wydarzyło wcześniej. Nie pozwolę ci samej przez to przechodzić. I gównu mnie obchodzi, co ktokolwiek ma na ten temat do powiedzenia — włącznie z tobą.

Cała złość, która we mnie narastała od czasu naszej kłótni, w tym momencie zdążyła się już ulotnić, bo jej miejsce zajął strach. Kilkakrotnie potrząsnęłam głową, ale nie byłam w stanie nic rozsądnego powiedzieć.

Lincoln tylko mocniej ścisnął mi rękę, dzięki czemu poczułam się odrobinę spokojniejsza w tym chaosie emocji, które mną wstrząsały.

Razem weszliśmy do poczekalni ostrego dyżuru. Nagle otoczyła nas biel i jasność, tak bardzo różna od szalejącej na zewnątrz burzy.

Kobieta w okienku przyjęć zbladła, gdy nas zobaczyła.

— Panie Riscoff, pańska rodzina właśnie przyjechała. Czekają na pana w prywatnej sali. — Następnie przeniosła wzrok na mnie, ale widać było, że nie ma pojęcia, kim jestem.

— Moi rodzice również uczestniczyli w tym wypadku. Państwo Gable.

Lincoln znów ścisnął mi rękę. Wtedy dołączyła do nas Jackie i zatrzymała się tuż za moimi plecami. Gumowa podeszwa jej butów piszcziała na mokrej posadzce.

Kobieta ponownie spojrzała na Lincolna i z powrotem na mnie.

— Aha. Rozumiem. Cóż, może więc usiądzie pani...

— Mój brat i jego żona, Clayton i Shelly Gable. — Jackie nie pozwoliła jej dokończyć. — Gdzie oni są? Powiadomiono mnie, że zostali tu przewiezieni.

Kobieta pokiwała głową i podniosła słuchawkę telefonu stacjonarnego.

— Proszę chwileczkę poczekać. Zaraz ktoś przyjdzie i zajmie się państwem.

— Lincolnie Batesie Roosevelcie Riscoff. Jak śmiałeś ją tu przyprowadzić! Ona nie ma prawa przekraczać progu tego budynku! Ma się stąd natychmiast wynieść! — Matka Lincolnna wrzeszczała na cały głos od drzwi pomieszczenia sąsiadującego z salą przyjęć. Jego brat, Harrison, trzymał ją pod rękę.

— Matko, proszę, uspokój się. Jeszcze dostaniesz...

Twarz pani Riscoff skrzywiła się i dystyngowana dama wybuchła szlochem, a Harrison przytulił ją do siebie.

Lincoln spojrzał na mnie i wyglądał na rozdartego.

— Wybacz, muszę...

— Idź. — Głos mi drżał, gdy wypuszczałam jego rękę. Zganiłam się w duszy za to, że momentalnie straciłam siłę, którą dawał mi jego dotyk.

Zamiast tego Jackie otoczyła mnie ramieniem.

— Przepraszam — powtórzył, zanim odszedł do swoich bliskich.

Kobieta w okienku w końcu zaczęła wykonywać zapowiadany telefon. Staralam się patrzeć na nią, a nie na Lincolna, lecz oczywiście nie byłam w stanie.

Jego matka wyciągnęła rękę i złapała go za ramię, jakby go chciała przytrzymać, żeby nie wrócił do mnie. Uczepiła się go i nie wypuściła nawet wtedy, gdy Harrison wyprowadził ją z powrotem do sąsiedniego pokoju i drzwi się z nimi zamknęły.

— Jeśli panie pozwolą, mamy tu prywatny pokój, gdzie...

— Gdzie są moi rodzice? Co im jest? — Wyrzuciłam z siebie pytania, które tłukły się w mojej głowie, bo czułam, że nie zniosę ani sekundy dłużej czekania, aż dowiem się *czegokolwiek*.

— Lekarz za chwilę z paniami porozmawia. Proszę za mną. — Kobieta z recepcji zaprowadziła nas do drzwi naprzeciwko tych, za którymi zniknął Lincoln ze swoją rodziną.

Wydawało mi się, że przytulone do siebie na obitej skajem kanapie czekałyśmy z Jackie całą wieczność. W końcu drzwi się otworzyły i stanął w nich mężczyzna w białym kitlu. To musiał być lekarz.

— Gdzie są moi rodzice? Dlaczego nikt nie chce mi nic powiedzieć? — Wsparcie Lincolna dawało mi tę odrobinę spokoju, która zniknęła wraz z nim, i teraz pilnie potrzebowałam jakichkolwiek odpowiedzi, zanim stracę nad sobą kontrolę i wpadnę w histerię jak pani Riscoff.

— Jestem doktor Frances. Czy panie są spokrewnione z państwem Gable?

— Proszę, niech nam pan coś powie — włączyła się Jackie. — Odchodzimy tu od zmysłów.

Lekarz z powagą pokiwał głową.

— Pan i pani Gable uczestniczyli dziś wieczorem w wypadku samochodowym. Nie znamy wszystkich szczegółów zdarzenia, ale...

Jednostajny szum w moich uszach przybrał na sile. Widziałam to w twarzy tego mężczyzny. Wiedziałam, co zaraz powie.

— O Boże — głos mi się załamał i przeszedł w szloch. — Nie. Nie.

Twarz lekarza spochmurniała.

— Zrobiliśmy, co było w naszej mocy, ale nie udało nam się odratować żadnego z nich. Ogromnie paniom współczuję.

Ból i niedowierzanie szarpały mną, a oczy osłепły od łez. *To niemożliwe. Oni nie mogli zginąć.* Płuca mi się skurczyły i nie mogłam oddychać.

— Nie. Nie. Nie.

Ramiona Jackie zacisnęły się mocniej wokół mnie i zaczęła mnie kołysać na boki.

— To nie może być prawda. To się nie dzieje. Oni nie...

— Tak mi przykro, Whit. — Głos cioci się łamał. — Tak bardzo mi przykro.

— Zostawię panie teraz na osobności. Gdy będziecie gotowe i jeśli będziecie chciały, mogę was do nich zaprowadzić, abyście mogli się pożegnać.

Pożegnać? *Nie.*

Przed oczami stanęły mi ich ciała zasłonięte prześcieradłami. Rzuciłam się do kosza na śmieci. Klęcząc, obejmowałam go ramionami i próbowałam zwymiotować, lecz żołądek miałam pusty.

— Nie mogę. Nie jestem w stanie.

Jackie odsunęła mi włosy z twarzy.

— Skarbie, tak mi przykro. Tak bardzo mi przykro.

Wciąż klęczałam i patrzyłam, jak moje łzy skapują do plastikowego worka, którym wyłożono kosz. Zastanawiałam się, czy w moim świecie kiedykolwiek jeszcze zapanuje porządek.

Wtedy pomyślałam o swoim bracie.

— Boże. Musimy powiedzieć Asie. — Moim całym ciałem wstrząsnął potężny dreszcz. — Boże drogi, jak mam mu to powiedzieć? Co mam mu powiedzieć? — Łzy płynęły coraz gęściej i szybciej. Jackie pomogła mi wstać.

Gdy tylko stanęłam na nogach, kolejne objawienie uderzyło mnie niczym policzek. *Nie wiem, co się stało z ojcem Lincolną.*



— O mój Boże. Nie zapytałam o tatę Lincolna. Muszę się dowiedzieć, co z nim...

Podbiegłam do drzwi i chciałam je otworzyć, lecz Jackie zatrzasnęła je przede mną.

— Whitney, musisz mnie posłuchać. Mamy w tej chwili cholernie dużo własnych zmartwień na głowie. Problemy Riscoffów zostaw im. Myślę, że powinnaś trzymać się z dala od tego chłopaka i jego rodziny. Z tego nie może wyjść nic dobrego.



# PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA  
**Helion** 

## Pokaż mi dowód, wtedy zaufam.

Whitney była skazana na porażkę. Cokolwiek by się działo, jej wina była oczywista i nie do podważenia. Nawet jeśli chodziło o romans jej własnej matki. Sytuacji nie ułatwiał magiczny wpływ, jaki na kobietę wywierał Lincoln Riscoff — wyjątkowo przystojny dziedzic ogromnej fortuny. Jakby komplikacji było mało, Whitney miała już kiedyś męża. Ricky Rango za życia nie był ideałem, ale prawdziwa nawałnica rozpętała się wtedy, gdy na jaw wyszły niejasności co do jego prawdziwego pochodzenia: była teściowa Whitney starała się udowodnić, że jej zmarły syn w rzeczywistości był prawowitym spadkobiercą majątku Riscoffów.

Kolejny etap niezwyklego związku Whitney Gable i Lincolna Riscoffa rozpoczął się dramatem. Wydawało się więc, że przeznaczenie przemożną mocą postanowiło uczynić wszystko, aby nieszczęśni kochankowie nigdy nie odnaleźli drogi do siebie. Wielkie pieniądze, walka o władzę i bezwzględne ambicje zwaśnionych rodzin to ogromne przeszkody. Trwanie przy ukochanej osobie będzie wymagało odwagi i poświęceń. I zaufania. Tymczasem ani ona, ani on nie potrafią już ufać nikomu. Nawet rodzinie.

Druga część trylogii *Bogactwo i grzech* to kontynuacja historii grzesznej miłości dwojga ludzi, którzy wciąż znajdują w sobie odwagę, by walczyć o siebie. Ten związek wykleły ich rodziny, zaślepione troską o przetrwanie rodowej dumy i zgromadzonego majątku. W tej sytuacji trudno podążać za własnymi przekonaniem, zwłaszcza gdy dramatyczny rozwój wydarzeń prowadzi do nieuchronnej katastrofy...

**MEGHAN MARCH** pochodzi z Michigan. Uwielbia książki, niegrzecznych chłopców i szybkie samochody. W przeszłości była prawniczką w korporacji, obecnie pisze emocjonujące książki doceniane przez rzesze czytelników i regularnie uzyskujące status bestsellerów „New York Timesa”, „Wall Street Journal” i „USA Today”. W wolnych chwilach ćwiczy strzelanie albo bawi się ze swoimi szalonymi psami.

 **editio**red

 **Księgarnia internetowa:**  
<http://editio.pl>

 **Zamówienia telefoniczne:**  
**0 801 339900**  
 **0 601 339900**

Sprawdź najnowsze promocje:

🔗 <http://editio.pl/promocje>

Książki najchętniej czytane:

🔗 <http://editio.pl/bestsellery>

Zamów informacje o nowościach:

🔗 <http://editio.pl/nowosci>

Helion SA  
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice  
tel.: 32 230 98 63  
e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)  
<http://editio.pl>

ebook dostępny na:

**ebookpoint**



ISBN 978-83-283-6228-4



Cena 37,00 zł